

„Maks i Marysia swój kraj zwiedzają,
ciekawe miejsca odkrywają”

Magiczne przygody Marysi i Maksa
Część IV



Książka jest czwartą edycją projektu „Wędrująca książka”, który powstał w Przedszkolu z Oddziałami Integracyjnymi nr 86 w roku szkolnym 2019/2020.

Uczestnicy projektu:

1. Przedszkole z Oddziałami Integracyjnymi nr 86 pod kierunkiem P. Renaty Piwowarskiej, P. Moniki Misiak
2. Przedszkole nr 233 „Zielony domek” pod kierunkiem P. Magdaleny Mazurek
3. Przedszkole nr 264 „Pluszowy Miś” pod kierunkiem P. Katarzyny Pawłowskiej
4. SP. Nr 86 im. Bronisława Czecha pod kierunkiem P. Katarzyny Kruszewskiej
5. Przedszkole nr 437 pod kierunkiem P. Marty Bartosiak
6. SP. nr 404 im. Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy pod kierunkiem P. Anny Siwek, P. Weroniki Grap
7. Przedszkole nr 338 „Sosnowa Stacyjka” pod kierunkiem P. Beaty Beczek, P. Magdaleny Kowalczyk
8. Przedszkole nr 85 „Leśny Zakątek” pod kierunkiem P. Beaty Kałowskiej
9. Przedszkole nr. 84 „Promyk” pod kierunkiem P. Katarzyny Chojna

Ilustracje: wykonały dzieci z wawerskich przedszkoli, które uczestniczyły w projekcie

Projekt i wykonanie lalek: dzieci uczęszczająca do Przedszkola z Oddziałami Integracyjnymi nr 86 w roku szkolnym 2019/2020 wraz z mamą jednej z dziewczynek, Panią Anną Szumińską

Opracowanie graficzne książki: Renata Piwowarska, nauczycielka z Przedszkola z Oddziałami Integracyjnymi nr 86

Spis treści

Wstęp str. 3

Rozdział I str. 4

„Ciekawostki o zamku w Czersku”

Rozdział II str. 9

„Maks i Marysia w Chełmie i tajemnica podziemi”

Rozdział III str. 14

„Maks i Marysia w Puszczy Białowieskiej. W sercu pradawnego lasu”

Rozdział IV str. 17

„Maks i Marysia zwiedzają Warszawę”

Rozdział V str. 24

„Podróż do Miasta Pierników”

Rozdział VI str. 29

„Nieplanowana stacja”

Rozdział VII str. 33

„Maks i Marysia w Krakowie”

Rozdział VIII str. 39

„Marysia i Maks w Gdańsku – przygoda większa niż morze”

Rozdział IX str. 45

„W Kazimierzu Dolnym”

WSTĘP

W pewnym przedszkolu mieszkały sobie dwie lalki. Uszyła je kiedyś mama jednej z dziewczynek. Dzieci powiedziały, że to pewnie brat i siostra, nazwały je Marysia i Maks. Chętnie się nimi bawiły i o nie dbały, żeby nie miały poczochranych włosów i brudnych ubranek. Dzieci nie rzucały ich w kąt i zawsze odkładały je na miejsce, czyli na półkę obok misia, pajaca i zająca. Lalki bardzo lubiły, kiedy dzieci opowiadały sobie historie. Słuchały opowieści dzieci o różnych fajnych miejscach. Później, kiedy dzieci szły już do domu Marysia i Maks planowali swoje wyprawy.



Rozdział I

„Ciekawostki o zamku w Czersku”

Maks i Marysia ucinali sobie popołudniową drzemkę, gdy nagle obudził ich dziwny szelest.

- A cóż to za hałasy? – powiedział Maks ziewając.

Oczywiście postanowili to sprawdzić. Przeciągnęli się i zeskoczyli z półki.

- Zobacz Maksiu dzieci coś robią przy stolikach.

- To dziwne Marysiu mają kartki, ale nie widzę tam kredek ani flamastrów ani nawet nożyczek. Myślę, że musimy podejść bliżej. Coraz bardziej mnie to ciekawi. Zaginają te kartki w różne strony tylko po co?

- O retę już wiem, jaka piękna łódka! Mam genialny pomysł. Trzeba ją będzie wypróbować. Niedaleko naszego przedszkola jest kanałek, który podobno prowadzi prosto do Wisły. Słyszałem jak chłopcy o tym kiedyś rozmawiali.

Wspaniale byłoby zobaczyć czy tą łódką da się popłynąć w rejs po Wiśle. Maks i Maria nie mogli doczekać się, kiedy ostatnie dziecko wyjdzie z przedszkola. Wcześniej naszykowali swoje ulubione plecaczki, do których włożyli latarkę, mapę i duży rulon kartonu.

Gdy tylko usłyszeli ostatnie „Do widzenia Pani”, „Do widzenia Jasiu” – odpowiedziała pani Renata.

Szybko ubrali się i wyszli niezauważeni przez nikogo.



Na dworze robiło się ciemno.

- Marysiu jak to dobrze, że zabraliśmy te latarki ze sobą. Idź za mną będę oświetlał drogę. Po chwili byli już przy kanałku. Od razu zabrali się za staranne składanie kartonu tak jak to robiły dzieci.

- Hurra udało się, jaka piękna łódka nam wyszła! Wsiadamy i płyniemy.



Maks i Maria płynęli rozglądając się dookoła i podziwiali okoliczne widoki. W pewnym momencie Marysia krzyknęła głośno do Maksa.

- Czy widziałeś ten błysk w trawie, może ktoś potrzebuje pomocy?

Podpłynęli do brzegu i ostrożnie wysiedli z łódki. Szli w stronę światła.

- Maksiu, to wygląda jak perełka z koralami. Zobacz, tam dalej jest kolejna i jeszcze dalej następna i następna. Może ktoś je gubił. Pozbierajmy je i oddamy właścicielowi.

Maks i Maria zbierali perełki do plecaka. Nagle z za krzaków usłyszeli tajemniczy głos:

- A cóż to za hałas? Kim jesteście? Co was tu sprowadza?

- Maksiu patrz to najprawdziwszy smok. Może to on jest właścicielem naszych skarbów.

Maks i Maria opowiedziały smokowi swoją przygodę i zapytały, czy wie czyje mogą być znalezione przez nich perełki.

Smok popatrzył na rodzeństwo i powiedział:

- Cieszę się, bo zdaliście test na uczciwość. Z tymi perłami wiąże się cała historia. W nagrodę opowiem wam o tym. Na początek pozwolicie, że się przedstawię, jestem smokiem. Często ludzie myślą mnie ze Smokiem Wawelskim, ale ja nazywam się Wywerna i pilnuję skarbów zamku w Czersku, do którego zaraz was zaproszę.

Maks i Maria poszli za smokiem. Po chwili zobaczyli ruiny zamku.



- Smoku, czy kiedyś w tym zamku ktoś mieszkał? – zapytała zaciekawiona Marysia.

- Tak, miejsce to było wcześniej grodem obronnym, a zamek ceglany kazał wybudować książę mazowiecki Janusz I. Jednak najlepiej wspominam czasy, kiedy zamkiem opiekowała się królowa Bona. Ona bardzo lubiła to miejsce, dbała o nie a na zamkowym wzgórzu założyła uprawę warzyw. Poznałem wtedy smak pomidora, kalafiora, sałaty i wielu innych. Niestety pewnego dnia Królowa Bona pokłóciła się ze swoim synem, Zygmuntem II Augustem i polską szlachtą i postanowiła wyjechać z Polski. Kiedy wyjeżdżała, chciała zabrać ze sobą wszystkie swe klejnoty, które bardzo lubiła i miała ich naprawdę dużo. Sama chwyciła mniejsze szkatułki i zanosła do swego powozu. Nie zauważyła jednak, że spod wieka jednej z nich wysunął się długi sznur pereł. Zahaczyła nim o występek w murze i perły rozsypały się po posadzce. Królowa tak się spieszyła, że nie zebrała ich, tylko poszła dalej.



Legenda mówi, że po śmierci królowej Bony, w czasie pełni księżyca, na murach zamku pojawia się biała postać zbierająca rozsypane kiedyś perły. Nie ma jednak szczęścia ta Biała Dama, ponieważ gdy tylko skończy swą pracę zaczyna ją od nowa. Perły znowu się rozsypują.

- Smoku dzięki twojej opowieści, wiemy już skąd znalazły się te perły na brzegu rzeki. Cieszymy się, że mogliśmy pomóc w ich zbieraniu.



Dziękujemy ci za wspaniałą opowieść, ale niestety musimy wracać już do naszego przedszkola. Mamy nadzieję, że uda nam się jeszcze spotkać. Opowiemy dzieciom z naszej grupy o tym miejscu i może wspólnie z nimi kiedyś cię odwiedzimy. Kto by się spodziewał, że takie cudowne miejsce jest tak blizutko Warszawy.

Smok popatrzył na swoich gości i powiedział:

- Bardzo cieszę się, że was poznałem. Pomogliście Białej Damie w zbieraniu pereł. Macie rację, że zrobiło się już bardzo późno i wracanie łódką może być niebezpieczne. Jak każdy smok potrafię latać, więc proponuję podróż na mym grzbiecie. Maks i Maria bez wahania skorzystali z propozycji Wywerny i po chwili byli już w swoim przedszkolu.



Rozdział II

„Maks i Marysia w Chełmie i tajemnica podziemi”

W przedszkolu panował wieczorny spokój. Na półkach cicho drzemały książki, w kąciку odpoczywały klocki, a na stolikach błyszcząły słodczki z pędzlami po dzisiejszym malowaniu. Cała sala była pogrążona w ciszy, przerywanej tylko tykaniem zegara.

Tylko Maks i Marysia wciąż nie mogli zasnąć. Siedzieli obok siebie na dywanie i wspominali swoją poprzednią przygodę.

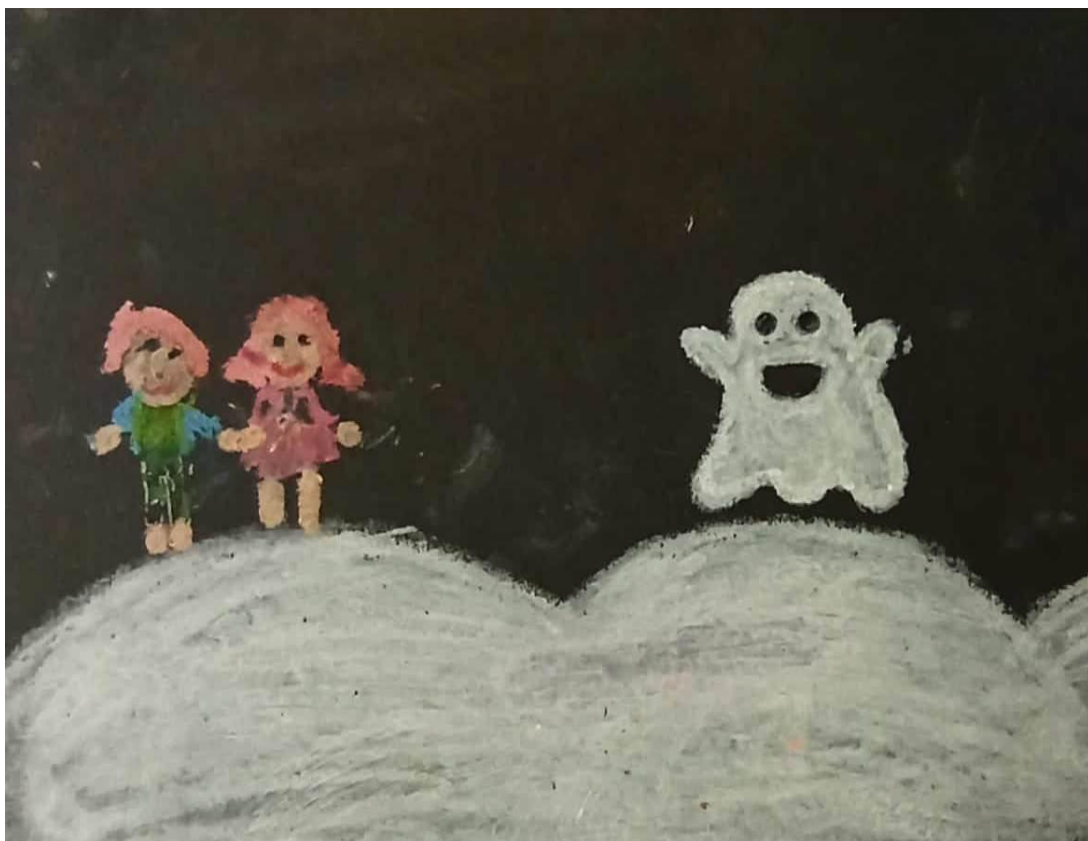
- Ciekawe, czy to wszystko działo się naprawdę... - zamyślił się Maks.

Gdy tylko Maks to powiedział, coś błysnęło między stolikami. Mały delikatny promyk światła zamigotał na podłodze. Maks i Marysia ostrożnie podeszli bliżej.

- Ojej... - Marysia przykucnęła. - To wygląda jak perła, nasza perła!

Zanim Maks zdążył odpowiedzieć, perła zadrżała i rozbłysła, a przedszkolna sala wypełniła się srebrzystym pyłem, który wirował wokół nich niczym małe iskielki. W jednej chwili pojawiła się przed nimi papierowa łódeczka - ta sama, którą już kiedyś wyruszyli w podróż. Bez chwili wahania wskoczyli do środka.





Płynęli długo przez mleczną mgłę, aż w końcu łódeczka zatrzymała się na białym wzgórzu. Pod stopami mieli ziemię miękką jak mąka i białą jak śnieg.

- Gdzie my jesteśmy? - spytał Maks.

- Witajcie w Chełmie - odpowiedział spokojny głos.

Z mgły wyłoniła się postać przypominająca lekki obłoczek - to Bieluch, duch chełmskich podziemi.

- Mieszkam tu od bardzo dawna – opowiadał Bieluch. – W moich korytarzach można usłyszeć echa dawnych historii. Niegdyś ludzie wykorzystywali kredowe tunele do przechowywania skarbów. Teraz przychodzą tu turyści, ale niestety mam wielki kłopot.

- Jaki? - zainteresowała się Marysia.

Bieluch westchnął.

- W moich podziemiach zgasło główne światło. Bez niego nikt nie znajdzie drogi, a ja nie mogę odwiedzać wszystkich zakamarków. Ktoś musiał zabrać świecąca kulę, która je podtrzymuje.

- Pomożemy ci! - zawołał Maks.

- Wspaniale - uśmiechnął się duch. - Ale uważajcie, w podziemiach jest wiele tuneli i nie każdy prowadzi tam, gdzie trzeba.



Maks i Marysia zeszli razem w dół po schodach wykutych w białej kredzie, a następnie ruszyli za Bieluchem w głąb kredowego labiryntu. Ściany błyszcząły jak śnieg, a echo odbijało ich kroki. W pewnym momencie stanęli przed trzema korytarzami. Nad każdym świecił inny symbol: niedźwiedź, dąb i gwiazda.

- Którędy pójdziemy? - spytała Marysia.

Wtedy na ziemi zauważyli ślady - nieduże, okrągłe, jakby ktoś chodził na miękkich łapach.

- Niedźwiedź! - zawołał Maks. - W herbie Chełma jest niedźwiedź, to pewnie dobry znak!



Poszli tym tunelem. Po chwili dotarli do ogromnej komnaty, w której siedział biały niedźwiedź. Miał smutne oczy i trzymał w łapie coś, co wyglądało jak mała skrzynia.

- Witajcie - mruknął. - Nie chciałem nikomu przeszkadzać. Po prostu światło świeciło tak jasno, że nie mogłem spać. Schowałem je, żeby odpocząć. Dawno temu, gdy nieprzyjaciele napadli na Chełm, obudziłem się ze snu w kredowych podziemiach. Wyszedłem na górę i tak głośno ryknąłem, że wrogowie uciekli w popłochu. Od tamtej pory strzegę miasta, ale trochę się już zmęczyłem.

Marysia podeszła bliżej i łagodnie uśmiechnęła się.

- Czasem wystarczy je tylko przygasić, a nie chować. Bieluch potrzebuje światła, żeby inni się nie zgubili.

Niedźwiedź zamyślił się. Potem powoli otworzył skrzynię, tak że blask stał się ciepły i miękki. Ze środka wypłynęło przyjemne światło, które rozlało się po ścianach i delikatnie oświetliło całą jaskinię.

- Udało się! - zawołał duch, który właśnie pojawił się w jaskini. - Światło wróciło! Dzięki wam podziemia znów będą bezpieczne!

- To zasługa pana niedźwiedzia - dodała Marysia. - Zrozumiał, że światło może świecić tak, żeby nikomu nie przeszkadzać.

Niedźwiedź z wdzięcznością skinął głową.

- Macie dobre serca - powiedział. - A kto ma dobre serce, ten zawsze odnajdzie właściwą drogę.



Bieluch uśmiechnął się szeroko, uniósł rękę i wokół nich znów pojawił się biały pył.

- W nagrodę za pomoc podaruję wam coś wyjątkowego - powiedział. - Ten pył zaprowadzi was z powrotem. On zna drogę do waszego przedszkola.

Maks i Marysia podziękowali Bieluchowi i niedźwiedziowi za spotkanie.

- Zawsze będziecie tu mile widziani - powiedział niedźwiedź, machając im łapą na pożegnanie.

Pył zaczął wirować, delikatnie unosząc Maksa i Marysię. Zamknęli oczy, a kiedy je otworzyli... znów byli w swojej sali. Na stole leżała papierowa łódeczka, a obok niej mały kredowy kamyk w kształcie niedźwiedziej łapy.

- Zobacz, to pamiątka z Chełma - szepnął Maks.

- Tak - przytaknęła Marysia. - I przypomnienie, że nawet najmniejsze światło może pomóc odnaleźć drogę, jeśli tylko świeci z dobrego serca.



Rozdział III

Maks i Marysia w Puszczy Białowieskiej „W sercu pradawnego lasu”

Marysia i Maks jechali pociągiem do Puszczy Białowieskiej.

- To najstarszy las w Polsce. Rośnie tu od tysięcy lat! - powiedziała mama.

- A żyją tu żubry, prawdziwe olbrzymy! - dodał tata.

Maks przykleił nos do szyby.

- Może zobaczę jakiegoś już teraz?



W lesie pachniało żywicą i mchem.

Słońce prześwitywało przez liście,
a ptaki śpiewały swoje melodie.

- Popatrz! - zawołała Marysia. - Pień drzewa
jest większy niż my oboje!

- To dąb królewski - powiedziała mama. - Ma
kilkaset lat.

Maks przyłożył dłoń do kory.

- Czuję, jak bije serce lasu - wyszeptał.



Leśniczy pan Marek zaprosił dzieci na wyprawę.

- Zobaczymy tropy zwierząt - powiedział z uśmiechem.

Na ziemi widać było duże ślady kopyt.

- To żubr! - zawołał Maks.

- Prawidłowo! - przytaknął leśniczy. - Ale musimy być cicho, żubry nie lubią hałasu.

Marysia i Maks szli na palcach, jak prawdziwi odkrywcy.



Za chwilę coś zaszeleściło w krzakach. Z mgły wyszedł ogromny żubr potężny i spokojny.

- Ale on wielki! - szepnął Maks.

Żubr spojrział na dzieci łagodnymi oczami, po czym spokojnie przeszedł między drzewami.

Marysia aż wstrzymała oddech.

- To było jak w bajce - powiedziała cicho.



Wieczorem siedzieli przy ognisku. Śpiewały świerszcze, a w oddali było słychać pohukiwanie sowy.

- Co zapamiętaliście najbardziej? - spytał tata.

- Żubra! - zawołał Maks.

- A ja ten stary dąb, który pamięta dawne czasy - dodała Marysia.

- To znaczy, że las Was polubił - powiedziała mama z uśmiechem.



Rozdział IV

Maks i Marysia zwiedzają Warszawę

Wycieczka do ZOO

To był piękny, słoneczny poranek. Maks i Marysia nie mogli doczekać się wycieczki do ZOO. Do tego wydarzenia przygotowywali się bardzo starannie. Rano w przedszkolu pod opieką Pań zrobili pyszne kanapki na podróż, a wcześniej spakowali swoje plecaczki. Już o godzinie dziewiątej nadjechał autokar z Panem kierowcą na czele.



- Hura!!! – zawołały wszystkie dzieci z grupy przedszkolnej „Delfiny”
- Nareszcie jedziemy do ZOO!!! – powtarzały wszystkie dziewczynki.
- To będzie najlepszy dzień! – mówili chłopcy.
- Dzień dobry! – dzieci przywitały pana kierowcę.
- Dzień dobry! – odpowiedział pan kierowca.

Autokar jechał bardzo szybko i cała grupa razem z Marysią i Maksem dotarła na miejsce.

Gdy wszyscy wysiedli z autokaru, dzieci ustawiły się ładnie w pary i razem z Paniami poszły do kasy kupić bilety.

Jesienna pogoda dopisała, cały czas świeciło słońce i było ciepło. Dzień przypominał bardziej lato niż jesień.

- Jakie to ładne miejsce... – powiedział Maks.

- Jeszcze nigdy tu nie byliśmy... – dodała Marysia.

Wszyscy razem szybkim krokiem poszli zwiedzać ogród zoologiczny. Najpierw odwiedzili flamingi, a potem poszli zobaczyć, co robi słoń. Jednak największą atrakcją okazały się wysokie żyrafy, małe pingwinki i pająki. Podczas zwiedzania dzieci trafiły na papugę, która była wyjątkową gadułą i powtarzała słowa dzieci.



Po drodze dzieci odwiedziły niebezpieczne zwierzęta: lwy, tygrysy, pумы, krokodyle.

Każde miejsce cieszyło i ciekawiło dzieci coraz bardziej, a wielkość i ilość zwierząt w ogrodzie zoologicznym zachwyciła.





Dzieci z ciekawością słuchały informacji o egzotycznych zwierzętach, które czytały Panie. Chętnie uzupełniały informacje wiadomościami, które już gdzieś usłyszały i zapamiętały.

Zwiedzaniu ZOO towarzyszył dziecięcy śmiech i rozmowy oraz ciekawość świata.

Zmęczone wycieczką dzieci zrobiły sobie chwilę przerwy i usiadły do stolików, żeby coś zjeść i mieć siłę, aby zwiedzać Warszawę dalej. Czas tak miło upływał i nagle nadjechał autokar i dzieci pojechały w inne miejsce.

Muzeum Narodowe w Warszawie

Następnym przystankiem było Muzeum Narodowe w Warszawie. Budynek ogromny i tajemniczy.



Dzieci grzecznie weszły do środka i przywitały się z Panią prowadzącymi zajęcia pt. „Tajemnice mumii” . Pani kustosz, która opiekowała się wystawą w muzeum przypomniała dzieciom zasady zachowania się w muzeum i zasady podczas zajęć. Dzieci dzielnie przestrzegały tych zasad. Jednak największą uwagę zwróciła mumia.

- A co to jest? – zapytał Maks

- Cii... sza. To są eksponaty i nie wolno ich dotykać – powiedziała Marysia.



Dzieci razem z Marysią i Maksem słuchały opowiadania o historii starożytnego Egiptu i zwyczajach tam panujących. Ciekawskie przedszkolaki zwróciły uwagę na to, że na ścianie znajdują się jakieś napisy i mapa. Pani poprosiła, żeby odczytali nazwę pewnego morza. Dzieciom wspólnie udało się odczytać nazwę: „Morze Śródziemne”.

Pani w muzeum opowiedziała też dzieciom pewną ciekawostkę. W starożytnym Egipcie wierzono, że jeśli coś się narysuje to wydarzy się to naprawdę. Maks i Marysia narysowali swoją łódkę i w magiczny sposób popłynęli do przedszkola. Dzieci i Pani wróciły autokarem.



Dzień Niepodległości w przedszkolu



Przed długim weekendem w przedszkolu odbyło się Święto Niepodległości. Dzieci razem z Maksiem i Marysią zaśpiewały hymn. Okazało się, że bardzo dobrze znają treść i melodię „Mazurka Dąbrowskiego”.

Na zajęciach Maks i Marysia dowiedzieli się, że godło, flaga i hymn to najważniejsze symbole narodowe i należy traktować je z szacunkiem, a podczas hymnu cała grupa przeskłona i ich mili goście stali grzecznie na baczność. Maks i Marysia wykonali z dziećmi pamiątkowe flagi. To był bardzo miło spędzony czas z grupą „Delfinów”

Maks i Marysia za pomocą czarodziejskiego pyłku trafili do następnego przedszkola i zapewne przeżyją piękne przygody.



Rozdział V

Podróż do Miasta Pierników

Słońce dopiero wschodziło, a Marysia i Maks już wstali i pakowali do plecaków jedzenie oraz książeczkę o gwiazdach. Dziś mieli wyruszyć w wielką podróż, do miasta, które pachniało tajemniczo i słodko – do Torunia.

Maks zawołał: „Ja zobaczę planety w Planetarium”! Pani w przedszkolu mówiła, że Toruń to miasto Kopernika, a Kopernik patrzył w gwiazdy”.

Podróż Marysi i Maksa miała odbyć się prawdziwym, dużym pociągiem! Na dworcu panował gwar. Gwizd lokomotywy sprawił, że serduszka Maksa i Marysi zabiły mocniej. Znaleźli swój przedział i usiedli przy oknie. Marysia myślała o piernikach, które zjedzą, a Maks pokazywał palcem chmury, udając, że to odległe galaktyki. Podróż mijąta im szybko na rozmowach i podziwianiu krajobrazów.



Gdy pociąg wjeżdżał na stację, Maks wskazał na ceglane mury widoczne z daleka. „Popatrz Marysiu, to już Toruń!”.

Marysia i Maks wyszli z dworca i pociągnęli nosem. W powietrzu unosił się słodki, korzenny aromat, który kusił bardziej niż największy wafel czekoladowy. Podążając za zapachem, dotarli do urokliwej uliczki, przy której stała niewielka piekarnia.

W środku było ciepło i przytulnie. „Dzień dobry, podróżnicy!” – przywitała ich uśmiechnięta pani w białym fartuchu. „Przyszliście upiec własne pierniki, prawda?”.

Marysia i Maks pokiwali głowami z entuzjazmem. Dostali fartuszki i stanęli przy dużym stole, na którym czekało już pachnące ciasto.



Marysia wybrała foremkę w kształcie kota, a Maks – gwiazdę. Z zapalem ugniatali ciasto, brudząc mąką nosy i policzki. Ich pierniki wkrótce trafiły do wielkiego pieca, a dzieci z niecierpliwością czekały, aż się upieką.

Po zjedzeniu po jednym, jeszcze ciepłym pierniku, ruszyli dalej.

Gdy tak szli ich oczom ukazała się wysoka, ceglana wieża. Była...krzywa! Marysia i Maks stanęli zdziwieni.



Marysia zawołała – „ona zaraz spadnie”!

Maks odpowiedział – „spokojnie, stoi tak już setki lat! Legenda głosi, że stoi krzywo, bo została zbudowana przez rycerza, który zrobił coś złego. Kto przy niej stanie, musi być bardzo, bardzo grzeczny!”

Dzieci z powagą ustawili się przy wieży. Zrobili pamiątkowe zdjęcie, a wieża, choć krzywa, dumnie patrzyła na małych podróżników.

Marysia i Maks ruszyli dalej, w stronę nowoczesnego budynku – Planetarium.

W środku panował półmrok i było cicho. Marysia i Maks usiedli na wygodnych fotelach, które można było odchylić do tyłu. Nad ich głowami rozciągała się wielka, biała kopuła, przypominająca wnętrze statku kosmicznego.

„Uwaga, za chwilę startujemy!” – oznajmił wesół głos z głośników”.

Światła zgasty, a na kopule pojawił się rozgwieźdzony obraz nieba. Tysiące migoczących punktów, planety, a nawet spadające gwiazdy, wirowały nad głowami Marysi i Maksa.



„Popatrz, Marysia, to Droga Mleczna! Tak jak w mojej książce!” – szepnął Maks, wskazując na jasny pas gwiazd.

Głos z głośników opowiadał o Mikołaju Koperniku, wielkim astronomie, który udowodnił, że to Ziemia krąży wokół Słońca, a nie odwrotnie. Marysia była zafascynowana kolorowymi planetami, a Maks czuł się, jakby sam sterował rakieta.

Po seansie, kiedy wyszli z Planetarium, świat na zewnątrz wydawał się inny, bardziej tajemniczy. Poszli pod pomnik Mikołaja Kopernika, gdzie Maks opowiedział Marysi, co zapamiętał z pokazu o planetach.

„Kopernik był bardzo mądry, prawda?” – zapytała Marysia.

„Bardzo mądry” – potwierdził Maks, ale Toruń to nie tylko gwiazdy i pierniki. To też piękne stare Miasto!”.

Ruszyli w stronę Ratusza Staromiejskiego, a wieczorne słońce rzucało cienie na brukowany rynek.



Trochę już zmęczeni, ale szczęśliwi, Marysia i Maks ruszyli w stronę dworca. Szli powoli, chcąc jak najdłużej nacieszyć się widokiem starych murów. Na stacji, czekając na pociąg opowiadały sobie nawzajem, co podobało im się najbardziej.

Kiedy pociąg nadjechał, wsiedli do przedziału i zajęli swoje miejsca. Wracali do przedszkola z pełnymi plecaczkami pierników.



Rozdział VI

„Nieplanowana stacja”

Maks i Marysia nie dojechali jednak do przedszkola. Okazało się, że pociąg, do którego wsiedli zatrzymał się dopiero w Zakopanem. Zaskoczone dzieci wyszły z pociągu. Rozejrzały się wokół i pierwsze co zobaczyły to panią z czerwoną walizką.

Maks pomyślał, że skoro już tu są, żeby podejść i zapytać panią co ciekawego jest w tym mieście. Pani powiedziała dzieciom, że przyjechała tu specjalnie, żeby zobaczyć jezioro „Morskie Oko”.



Maks i Marysia spojrzeli na siebie i jednogłośnie zapytali:

- Czy możemy się wybrać z Panią?

Pani uśmiechnęła się i odpowiedziała:

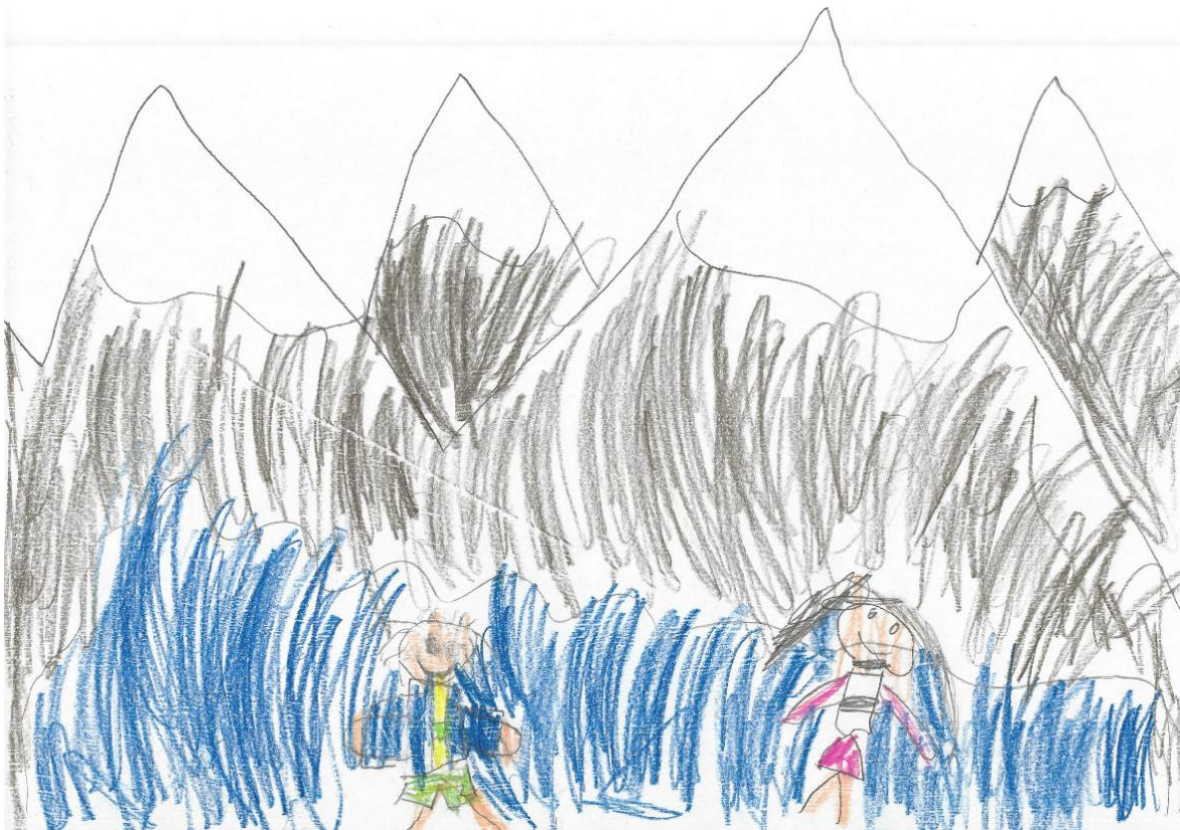
- Oczywiście, zapraszam, wskakujcie na walizkę

Dojechali najpierw wspólnie taksówką do hotelu, tam Pani Kasia, bo tak miała na imię przebrała się, zostawiła walizkę i zapakowała plecak. Maksa i Marysię wzięta na ręce i ruszyli na wyprawę. Ponownie udali się w kierunku dworca PKP, ale tym razem spacerkiem. Tam odnaleźli autobus z tabliczką „Morskie Oko”, do którego wsiedli i dotarli pod szlak.

Wyruszyli asfaltową drogą, która prowadzi nad Morskie Oko.

Pani Kasia powiedziała im że ta droga została nazwana drogą Oswalda Balzera. Ten pan, kiedyś, a dokładniej w 1902 reprezentował rząd Galicji w sporze z Węgrami o Morskie Oko i na podstawie map i świadectw literackich wygrał proces i doprowadził do ustanowienia tatrzańskiej granicy pomiędzy zwaśnionymi stronami w formie, która obowiązuje do dziś. W latach trzydziestych zeszłego stulecia na drodze tej były nawet rajdy samochodowe!

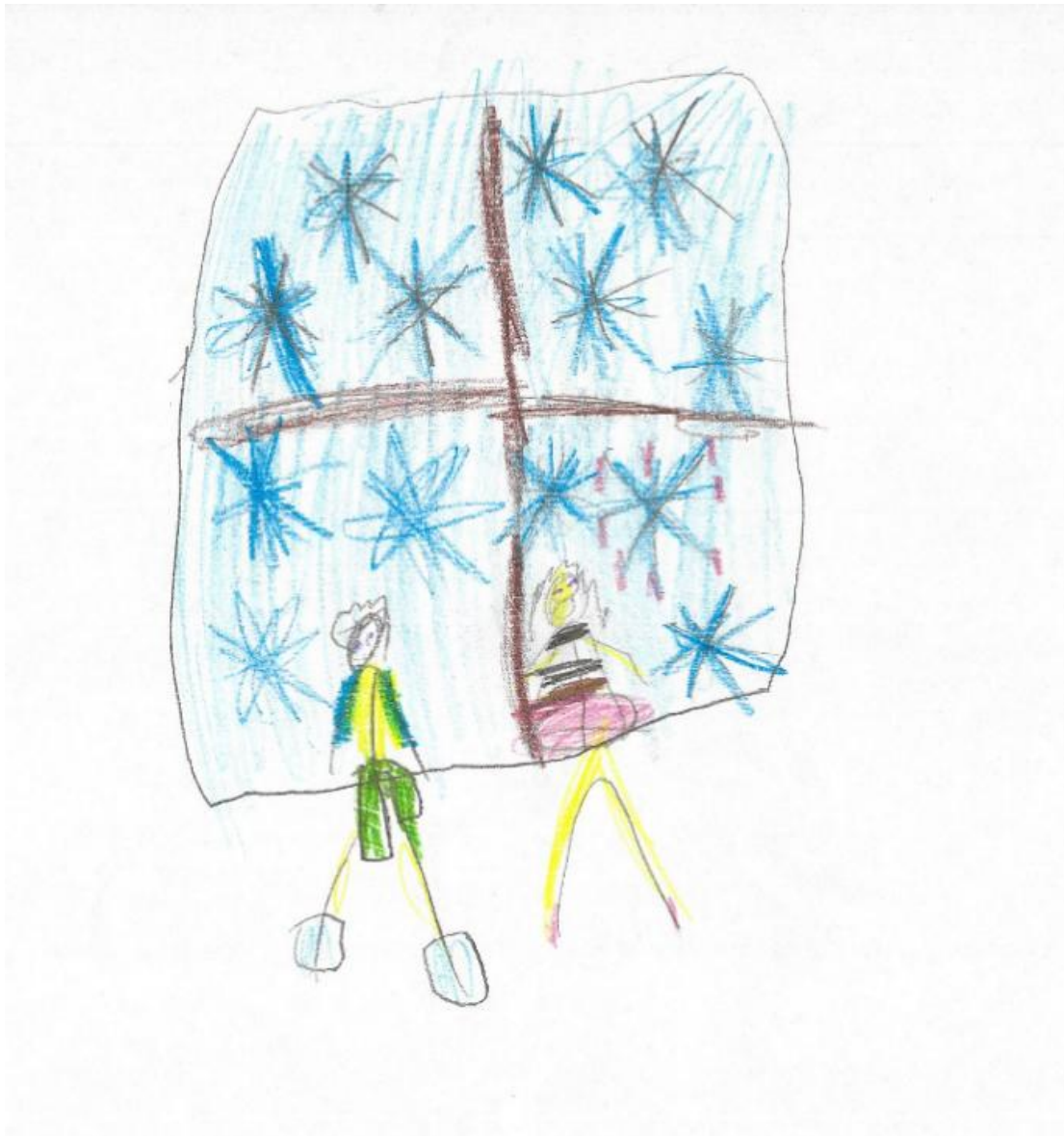
Szli szlakiem, podziwiając widoki i mijając po drodze mnóstwo turystów. Cała droga zajęta im ponad 2 godziny. Kiedy dotarli na miejsce, byli zachwyceni krajobrazem! Piękne niebieskie jezioro, a wokół góry i drzewa ubrane w kolorowe liście tworzyły przepiękny widok. Stali tak wszyscy i podziwiali przez kilka minut.



Później pani Kasia posadziła ich na ławce i poczęstowała ciepłą herbatką z termosu. Robiło się późno, więc postanowili, że w drodze powrotnej dojadą do polany Włosienica i stamtąd pojedą w dół dorożką zwaną fasągiem - była to kolejna atrakcja dla Maksa i Marysi. Kiedy zjechali ze szlaku, na parkingu wsiedli do autobusu i wysiedli niedaleko Krupówek. Jest to deptak, przy którym znajduje się dużo sklepików i restauracji.

Weszli do jednej z nich i zjedli rozgrzewająca zupę góralską - kwaśnicą, a później zjedli oscypek z żurawiną kupiony na stoisku. Dzień dobiegał końca, więc wrócili do hotelu podziwiając wznoszący się nad Zakopanem Giewont. Jest to góra przypominająca wyglądem leżącego śpiącego rycerza.

Wrócili wszyscy do hotelu, zmęczeni po pełnym wrażeń dniu. Maks i Marysia zasnęli jak tylko pani Kasia położyła ich na kanapie. Następnego dnia obudził ich...zimowy krajobraz! Słyszeli, że w górach pogoda jest zmienna, ale dzieci nie wiedziały, że może się tak bardzo zmienić z dnia na dzień.



Na szczęście ich towarzyszka była przygotowana na każdą pogodę i zaproponowała dzieciom przejażdżkę sankami. Zachwycone, przykryte koczykiem podróżowały w sankach, łąpiąc płatki śniegu na język.



Spacerowali tak po Zakopanem, odwiedzając muzeum Tatrzańskie, zrobili sobie zdjęcie z białym misiem na Krupówkach, a na obiad zjedli placki ziemniaczane z gulaszem. Popołudniu ruszyli w podróż powrotną do Warszawy. Tym razem nie zgubili się, a nawet ich tymczasowa opiekunka odprowadziła ich do przedszkola. Maks i Marysia podziękowali pani Kasi za opiekę i pomoc. W przedszkolu, gdy zajrzeli do plecaczków okazało się, że dostali zdjęcie z misiem i magnes z Zakopanego na pamiątkę.

To była nieplanowana podróż, ale zdążyli wrócić na czas do przedszkola. Jutro poniedziałek i sala znowu będzie pełna dzieci!

A Maksa i Marysię czeka wiele nowych przygód!

Rozdział VII

Maks i Marysia w Krakowie

Choć pobyt w Zakopanem bardzo podobał się naszym lalkom, postanowili wyruszyć w drogę powrotną do swojego przedszkola. Bardzo stęsknili się za swoimi dziećmi i innymi zabawkami. Jednak ich podróż została wstrzymana z powodu awarii pociągu, którym podróżowali. Okazało się, że będą musieli spędzić kilka dni w Krakowie.

- „Gdzie się zatrzymamy?” – zapytała Marysia.

- „Nie wiem.” – odpowiedział Maks. „Może ktoś nam pomoże.”

Ich rozmowę usłyszała mała Zosia, która podróżowała tym samym pociągiem co nasze lalki.

- „Zapraszam Was do mojego przedszkola, możecie się w nim zatrzymać na tak długo jak tylko chcecie!”

Maks i Marysia z chęcią przystali na propozycję dziewczynki. Mieli przecucie, że spotka ich tam kolejna fantastyczna przygoda.



Rozdział 1: Zaginiony Guzik

Marysia i Maks zostali tak miło przyjęci w przedszkolu Zosi, że postanowili zostać w nim przez kilka dni. Pewnego dnia Marysia obudziła się wcześniej niż zwykle. Coś ją drapało w plecy. Odwróciła się i zauważyła, że brakuje jej jednego guzika z sukienki — tego najładniejszego, czerwonego.

— „Ojej, co ja teraz zrobię? Jak wrócę do naszego przedszkola?” — jęknęła Marysia.

Maks zerwał się na nogi.

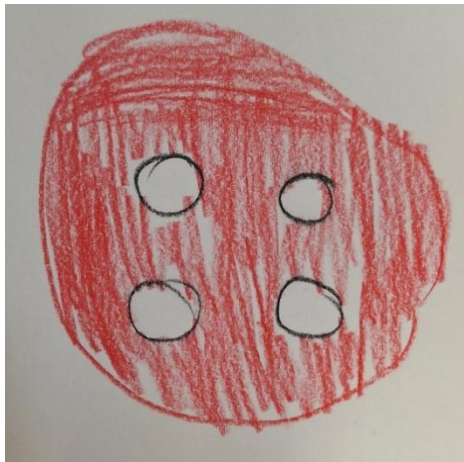
— „Spokojnie, znajdziemy go! Przecież jesteśmy w Krakowie. Jeśli coś się gubi, to zaraz się znajduje – mówiła mi tak kiedyś nasza przyjaciółka Zosia! Podobno powiedział jej to sam Smok Wawelski”

Marysia westchnęła, ale uśmiechnęła się trochę.

— „Myślisz, że smoki znają się na guzikach?”

— „Ten akurat podobno zna się na wszystkim.”

I tak postanowili wieczorem wyruszyć na wyprawę po zaginiony guzik.



Rozdział 2: Nocny Kraków

Lalki otworzyły malutkie drzwiczki, które pojawiały się w przedszkolu tylko nocą, i wyszły prosto na cichą, migoczącą ulicę. Lampy oświetlały chodnik, a wiatr niósł zapach pieczonych obwarzanków, które zostawiała piekarnia na rogu.

— „To kierunek na Rynek!” — zawołał Maks.

Szli więc dzielnie, a Marysia starała się nie myśleć o tym, że jej sukienka wygląda teraz trochę krzywo.

Po drodze mijali kamienice, które szeptały do siebie stare legendy, oraz tramwaje, które w nocy przysypiały na pętłach i tylko czasem mrugały światełkami.



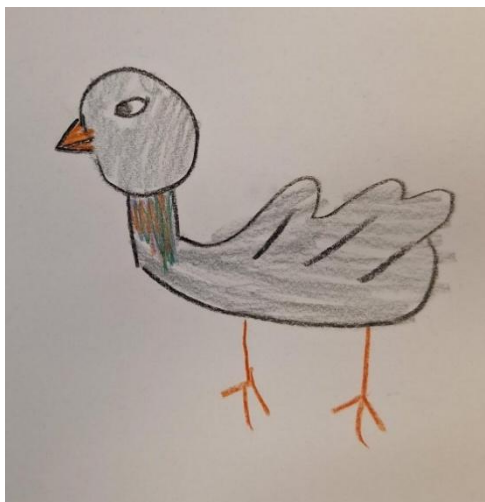
Kiedy dotarli na Rynek Główny, usłyszeli szybkie tupanie. To gołębie urządziły sobie odpoczynek po całym dniu.

— „Może one coś widziały!” — powiedziała Marysia.

Gołębie znały całe miasto jak własne skrzydła. Jeden z nich, puchaty i srebrzysty, sfrunął najbliżej.

— „Zgubiony guzik, mówicie? Był tu dziś mały czerwony błysk..., ale poleciał w stronę Sukiennic!”

Marysia i Maks podziękowali grzecznie i pobiegli dalej.



Rozdział 3: Tajemnicza Strażniczka Sukiennic

W Sukiennicach nocą było inaczej niż za dnia. Stragany spały przykryte płótnem, ale między nimi poruszała się jasna, miękka poświata.

Z owej poświaty wyszła Strażniczka Sukiennic, wycięta jakby z mgły i srebra.

— „Czym mogę wam służyć, mali podróżnicy?” — zapytała głosem, który brzmiał jak delikatne dzwonienie monet.

— „Szukamy guzika!” — odpowiedział Maks.

Strażniczka uśmiechnęła się łagodnie.

— „Widziałam go. Toczył się jak malutkie jabłuszko, aż wpadł na schody, a potem... do hejnałowej wieży.”

Marysia zapiszczała z radości.

— „To świetnie! Tam na pewno nam pomogą.”

Strażniczka jednak uniosta dłoń.

— „Ale uważajcie. Wieża w nocy jest kapryśna. Wiele schodów, wiele zakamarków. Musicie wejść razem.”

Marysia złapała Maksa za rękę i ruszyli w stronę Wieży Mariackiej.



Rozdział 4: Wspięcie po Krętych Schodach

Wieża Mariacka była ogromna, a dla lalek wyglądała jak prawdziwa góra. Drzwi były uchylone, jakby ktoś je zostawił specjalnie dla nich.

W środku panował półmrok i echo.

— „Hop! Hop!” — zawołał Maks, a echo odpowiedziało: — „Hop... hop...”

— „Nie strasz mnie!” — pisnęła Marysia, ale od razu dodała: — „Chodźmy.”

Wspinaczka szła powoli. Co kilka stopni Marysia odpoczywała, a Maks sprawdzał ślady guzika. Aż w końcu dotarli na górę, gdzie Hejnalista zawsze grał swój hejnał.

Na parapecie, w blasku księżycy, leżał czerwony guzik.

Ale obok niego siedziała dziwna istota – mały Duszek Wiaterek, który dmuchał i podskakiwał jakby był zrobiony z chmur.

— „Znalazłem to wcześniej!” — zawołał Duszek. — „I tak ładnie się błyszczy! Mogę go zatrzymać?”

Marysia zrobiła duże oczy.

— „Och, to guzik od mojego ubranka, jest dla mnie bardzo ważny.”

Duszek zmarkotniał.

— „Och... nie wiedziałem. Myślałem, że to zabawka dla wiatru.”

Maks poklepał go po ramieniu.

— „Może oddasz guzik, a my damy ci coś innego, co wiatr może lubić?”

Duszek zastanowił się chwilę.

— „A co wiatr lubi najbardziej...?”

Marysia aż klasnęła.

— „Piórko! Białe piórko z rynku! Jest lekkie, wiruje, skacze... wiatr będzie zachwycony!”

Duszek rozpromienił się, oddał guzik i odtańczył z radością na sam czubek wieży.



Rozdział 5: Powrót do Przedszkola

Z guzikiem w dłoni Marysia i Maks wracali przez miasto, które powoli zaczynało szarzeć od pierwszych promieni słońca. Trzeba było się spieszyć – wkrótce miało zostać otwarte przedszkole.

Na rynku znaleźli piórko dla Duszka Wiatarka i zostawili je tam, gdzie zwykle tańczył wiatr. Potem przebiegli obok tramwajów, które właśnie zaczynały przygotowania do kolejnego pracowitego dnia i wbiegli przez nocne drzwi prosto na półkę w swojej sali.

Marysia jeszcze szybko przyszyła guzik grubą, kolorową nitką, którą zawsze trzymała w małej kieszonce w sukience.

— „Udało się...” — szepnęła, kiedy pierwsze klucze zadzwoniły w zamku.

Maks uśmiechnął się szeroko.

— „Kiedyś jeszcze odwiedzimy Wieżę. A może nawet smoka z Wawelu.”

Marysia dotknęła nowo przyszytego guzika.

— „Ale najpierw... śpimy, bo dzieci zaraz przyjdą. Musimy się z nimi pożegnać, bo jutro wyruszamy w podróż do naszego przedszkola.”



ROZDZIAŁ VIII

Marysia i Maks w Gdańsku – przygoda większa niż morze

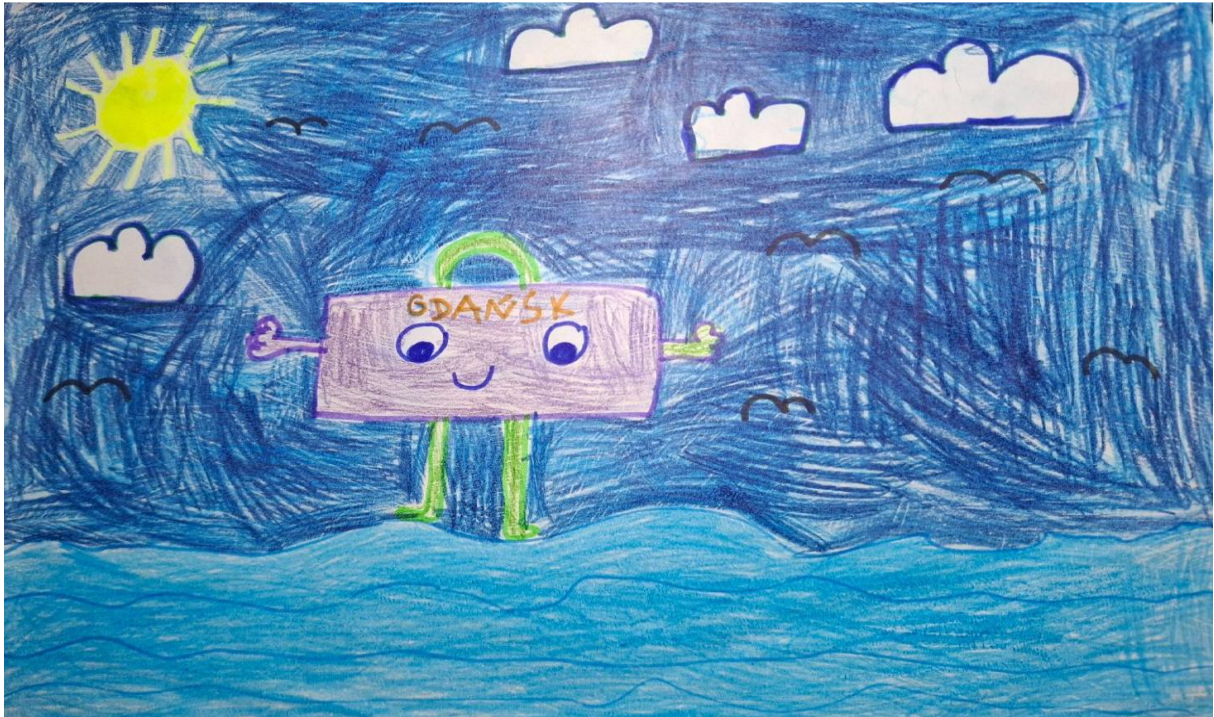
Marysia i Maks byli już prawie w drodze powrotnej do swojego przedszkola. Kraków zostawili za sobą — guziki były przyszyte, piórko dla Duszka Wiatarka odnalezione, a serca spokojniejsze niż wcześniej.

— *Jeszcze tylko wrócimy na naszą półkę* — powiedziała Marysia, poprawiając sukienkę.

— *Miś, pajac i zając na pewno się martwili* — dodał Maks.

Szli cicho nocnymi ulicami, kiedy nagle coś delikatnie stuknęło o bruk.

To był mały kuferek... a właściwie walizka, uśmiechnięta i żądna przygód.



— *Przepraszam* — odezwała się cieniutkim głosem. — *Czy to droga do przedszkola?*

— *Tak... chyba tak* — odpowiedział zaskoczony Maks.

— *Wspaniale!* — ucieszyła się walizka. — *Bo ja wracam tamtędy z północy. Tylko że... bardzo nie lubię podróżować na skróty.*

Marysia nachyliła się ciekawie.

— *A dokąd prowadzi twoja droga?*

— *Do miejsca, gdzie fale opowiadają historie, mewy znają wszystkie plotki, a wiatr pachnie solą*

— odpowiedziała walizka. — *Do Gdańska.*

Maks spojrzął na Marysię.

— *Przecież i tak wracamy nocą...*

— *...a dzieci przyjdą dopiero rano* — dokończyła Marysia z uśmiechem.

Walizka zakręciła się trzy razy wokół własnej rączki.

— *Tylko na chwilkę* — obiecała. — *Obiecuję, że zdążycie przed pierwszym dzieckiem.*

— *No dobrze* — zgodzili się razem.

— *A-psik-mega-psik!* — kichnęła walizka.

I zanim zdążyli policzyć do trzech, powietrze wypełnił zapach morza, piasku i przygody.

— *Gdańsk!* — zawołała Marysia, aż jej warkoczyki podskoczyły.

— *Wygląda na to, że wracamy do przedszkola... okrężną drogą* — roześmiał się Maks. — *Tu zaczyna się przygoda duuuużych rozmiarów!* — dodała Walizka.

Rozdział 1: „Neptun, który miał dziś wolne od powagi”

Na Długim Targu czekał ich widok... niezwykły. Przy fontannie Neptuna tłoczyły się MEWY. Ale nie byle jakie! Jedna w okularach przeciwsłonecznych, druga z kubkiem kawy, trzecia z gwizdkiem trenera.

A pośrodku — on. Neptun, władca mórz, potężny i groźny...



...a jednak właśnie smarował sobie kolano maścią rozgrzewającą.

— *Dzień dobry, panie Neptunie!* — przywitała się grzecznie Marysia.

Neptun spojrzął i się uśmiechnął.

— *O, mali podróżnicy! Mam dziś dzień mniej groźny. Trochę mnie szczypie lewe kolano od wiatru z Bałtyku. Mewy polecily mi maść z bursztynu i alg. Pachnie jak... no cóż. Jakbym wpadł do obiadu.*

— *Albo jak ryba po grecku* — zauważyła jedna z mew.

— *Albo jak mokry pirat* — dodała druga.

— *Albo jak kot, co wpadł do akwarium!* — krzyknęła trzecia.

Neptun westchnął:

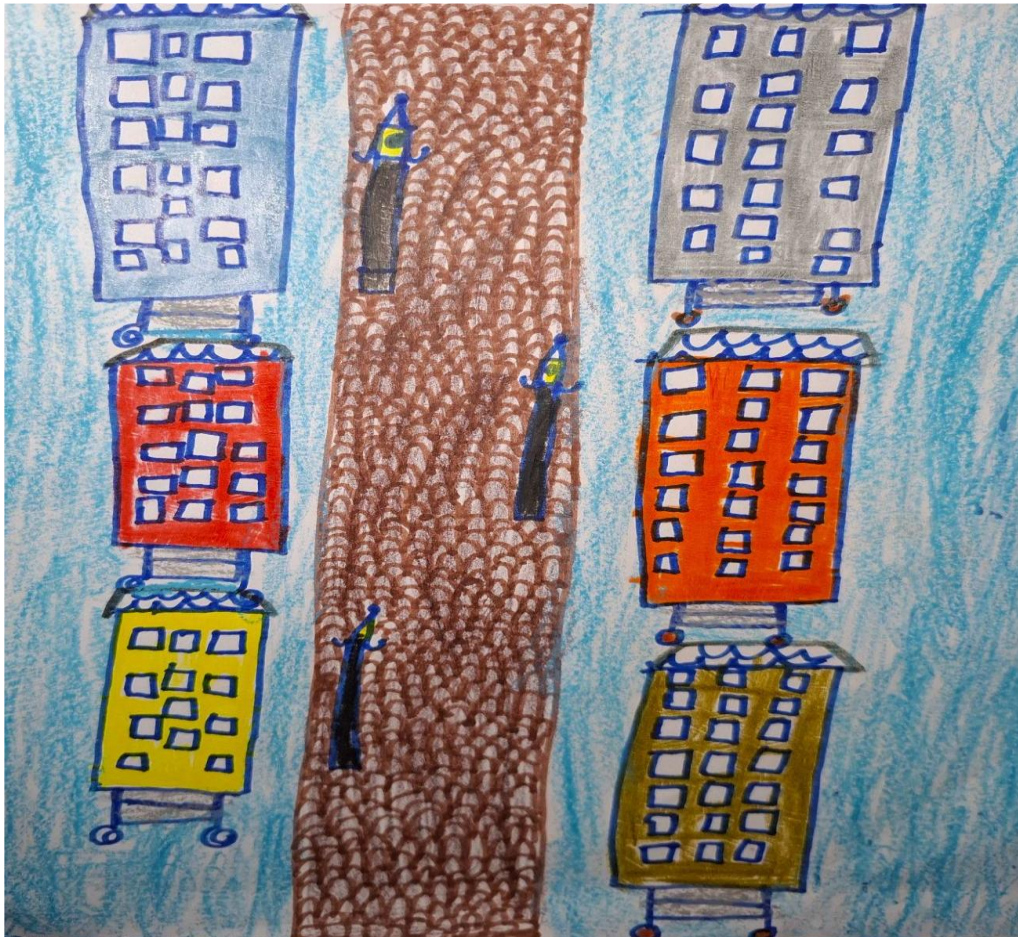
— *Same ekspertki...*

Maks chciał dotknąć trójzębu.

— *Lepiej nie!* — ostrzegła go mewa z gwizdkiem. — To nie jest zabawka. Kiedyś przez przypadek włączyłam nim falę i zalało całą ulicę Mariacką. Nadal mnie tam pamiętają.

Rozdział 2: „Ulica Mariacka — gdzie każdy dom coś mówi”

Walizka zaniosta ich na słynną Ulicę Mariacką. Kamienice miały wysokie schody, piękne poręcze, a ich rzygacze wyglądały, jakby chciały się odezwać.



I... jedna się odezwała!

— *Hej, młodzi!* — mruknął kamienny stwór. — *Ja tu setki lat stoję i widzę wszystkie przygody Gdańska. Tylko wiecie... plecy mnie bolą, bo nikt mnie nie masuje!*

Mewa poetka, siedząca obok na balustradzie, zanotowała coś w kajeciku:

„Rzygacz marudny, Kamienny, lecz cudny.”

— *Piszę tomik „Mewowe Poezje Morskie”* — pochwaliła się. — *Będzie bestsellerem. Może i wy coś dopiszecie?*

— *Ale ja jeszcze nie umiem pisać!* — powiedział Maks.

— *To narysuj* — poradziła mewa. — *Każda sztuka to sztuka!*

Rozdział 3: „Żuraw, który zna wszystkie sekrety portu”

Nagle ŁUUUP! Walizka zatrzęsa się i postawiła ich nad Mottawą.

— *Ojej, jaki wielki robot drewniany!* — zdziwił się Maks.

— *To nie robot, tylko Żuraw* — wyjaśniła Walizka, która lubiła być mądrzejsza. — *Ma kilkaset lat i kiedyś dźwigał rzeczy cięższe niż humor twojego taty.*



Żuraw poruszył wielkimi „ramionami”.

— *Kiedyś podniosłem beczki większe niż twoje marzenia! A statki? Ech! Ile ja statków widziałem... Słuchajcie, dzieci: jeśli kiedyś zobaczycie kogoś z wielkim bagażem — powiedzcie mu, żeby przyszedł do mnie! Podniosę go jednym chrupnięciem!*

Dzieci zaśmiały się, bo Żuraw skrzypnął tak głośno, że echo odbiło się od trzech kamienic i jednej mewy.

Mewa spojrzała krzywo:

— *Proszę panów, nie skrzypieć! Pracuję nad wierszem!*

Rozdział 4: „Plaża i bursztynowe poszukiwania — konkurs na SZUKALAKA”

Wreszcie byli nad morzem. Fale mruczały, piasek parzył w stopy, a wiatr szczypał w nosy.



— *Ogłaszam konkurs: kto szybciej znajdzie bursztyn!* — oznajmiła Walizka, która lubiła rywalizację.

Maks kopał w piasku jak piesek. Marysia chodziła z lupą, jak prawdziwa pani detektyw. A mewy... cóż... szukały frytek.

— *O! Znalazłam!* — zawołała jedna mewa. — *Złociste i chrupiące!*

— *To frytka, nie bursztyn* — westchnęła Marysia.

— *Ale też błyszczy!* — broniła się mewa.

W końcu Marysia krzyknęła:

— *Mam! Bursztyn! Prawdziwy!*

Był mały, ciepły, złoty — jak kropla zachodzącego słońca.

Neptun podszedł i kiwnął głową z uznaniem:

— *Prawdziwa odkrywczyni. Brawo. Może kiedyś zatrudnię cię w mojej morskiej załodze?*

Marysia zarumieniła się z dumy.

Rozdział 5: „Pożegnanie Gdańska”

Gdy słońce już się kładło do snu, Walizka mrugnęła lampkami:

Czas wracać, mali podróżnicy.

Neptun pomachał trójzębem, mewy zasalutowały skrzydłami, a Żuraw skrzypnął pożegnalnie.



— *Wróćcie!* — krzyknął jeszcze rzygacz z Mariackiej. — *Mam nowe żarty!*

TRZASK. BŁYSK. HOP! I znowu byli na dywanie w przedszkolu.

— *To była najlepsza przygoda w Polsce!* — powiedziała Marysia. — A to jeszcze nie koniec! — dodał Maks.

A Walizka? Walizka tylko cichutko... psiknęła, jakby mówiła: „To ja przygotuję następny przystanek...”

Rozdział IX

W Kazimierzu Dolnym

Nastał kolejny dzień w przedszkolu. Dzieci jak zwykle od rana wesoło się bawiły. Co chwilę wchodził do sali kolejny przedszkolak z grupy. Niektórzy mieli w rękach swoją ulubioną zabawkę – dla mnie i Marysi była to zawsze okazja do zawarcia nowych znajomości. Tuż przed śniadaniem w drzwiach pojawił się Piotruś, jednak zamiast zabawki miał w rączkach torebkę z nadrukowanym kogucikiem. Wszyscy zwrócili na nią uwagę, niektórzy zaczęli dopytywać, co jest w środku.

- Piotrek, co tam masz? Kogutka? – spytał Oliwier.

- Nie, ale jesteś blisko...

- A może piórka? – zapytała Julcia.

- Nie, no co ty! – zaśmiał się Piotrek.

Ja to od razu pomyślałem, że tam musi być coś słodkiego... Takie torebki dobrze mi się kojarzą, a Marysia uważała tak samo jak ja. Piotruś podszedł z torebką na dywan i wszystkie dzieci zajrzały do środka.

- Krówki!!! – rozległ się radosny okrzyk.

- Ale czemu krówki w torebce z kogutkiem? – dopytywał Adaś.

- Bo ja byłem na wyjeździe z rodzicami i moją siostrą. Byliśmy w Kazimierzu Dolnym, a znakiem rozpoznawczym tego miejsca jest kogut – wyjaśnił Piotrek.

- O, to ciekawe... a czemu kogut? Czy dlatego, że tam wszyscy mają koguty? – zastanawiał się głośno Szymek.

- Nie, a właściwie to nie wiem, może i mają koguty. Ale wiem, że to symbol miasta. Poznaliśmy taką legendę, była trochę straszna... Nie wiem, czy mogę wam opowiedzieć...



- Tak! Tak, opowiadaj! – zawołał Igor – Chcemy usłyszeć!

- Tylko jak będzie coś strasznego, to mnie uprzedź, to zatkam sobie uszy – poprosiła Tosia.

Ja z Marysią też byliśmy bardzo ciekawi tej historii. Piotruś zaczął opowiadać:

- Dawno, dawno temu wydarzyła się taka historia: nad miastem Kazimierz Dolny przelatywał zgłodniały diabeł. Miejsce od razu mu się spodobało i postanowił tam zamieszkać. Obserwował miejskie życie – ludzi, zwierzęta... Aż w pewnym momencie wypatrzył koguta i postanowił na niego zapolować. Był już bardzo głodny. I niestety, z czasem w całym Kazimierzu został już tylko jeden kogut, ale za to mądry i sprytny. Schował się tak, że diabeł go nie znalazł, choć ten podczas poszukiwań stracił wszystkie siły i moce. Na dodatek mieszkańcy zastawili na diabła pułapkę w jego lokum i tam również nie mógł wrócić. Postanowił więc uciec jak najdalej, a kogut – dumny ze swojego sprytu spacerował spokojnie po ulicach miasta. Od tej pory ludzie uznali, że kogut będzie symbolem o którym nie można zapomnieć i dlatego w Kazimierzu piecze się drożdżowe koguty z ciasta, a kogutka umieszcza się na wszystkich pamiątkach i to jest symbol. Wiecie co to symbol?

- To coś ważnego. – powiedział Igor.

- Tak. Mama mi powiedziała, że symbol to taki znak, że jak się na niego spojrzy to od razu wszystko wiadomo. I dlatego na torebce i krówkach jest kogut, bo to symbol Kazimierza Dolnego.

- Ale to ciekawe! – szeptały dziewczynki.

- Nooo... - powiedział Piotruś. - Proszę, te krówki są dla was, tylko zjemy je po śniadaniu; Pani nie pozwoli wcześniej.

I rzeczywiście po śniadaniu dzieci zajadały się krówkami kazimierskimi zostawiając w szufladkach papierki z kogutkiem na pamiątkę. Ada schowała jedną krówkę do swojego plecaczka – na później.

Gdy Pani zobaczyła, jak bardzo dzieci są zainteresowane opowieściami Piotrka postanowiła, że dziś w przedszkolu wybierzemy się na wycieczkę do Kazimierza Dolnego, oczywiście z naszym grupowym przewodnikiem Piotrusiem. Pani naszykowała mapy, zdjęcia, a nawet nagrania o Kazimierzu Dolnym. Gdy krówki zostały zjedzone Piotruś i Pani przenieśli nas wszystkich w kazimierskie klimaty. O, jak ja i Marysia lubiliśmy takie zajęcia... Wiadomo – nasze przedszkolaki są za małe na prawdziwe, dalekie podróże, ale Pani potrafiła sprawić, że podczas wspólnej zabawy i zajęć przenosiliśmy się w różne ciekawe miejsca ... bez wychodzenia z sali. A na koniec takich „wirtualnych” wycieczek każdy z nas – ja, Marysia i przedszkolaki – postanawialiśmy sobie, że koniecznie musimy pojechać do tych miejsc o których słyszeliśmy.



Zaczęły się zajęcia. Na początku Pani pokazała nam zdjęcie pieska. Ale nie był prawdziwy – to była rzeźba z brązu. Piesek miał starty nosku, jak gdyby ktoś go ciągle po tym nosku głaskał. I rzeczywiście. Pani powiedziała, że ten psiak wabi się Werniks i wita turystów na rynku w Kazimierzu. Kto pogłaszczę go po nosku będzie miał szczęście i na pewno kiedyś do Kazimierza wróci. Tylko

zastanawiam się, czemu akurat pies? Ale Pani wie wszystko. Powiedziała, że Werniks był bezdomnym kundelkiem, którego wszyscy lubili i o którego dbali. Pies stał się więc symbolem miasta w którym ludzie odznaczają się szczególną miłością do zwierząt. Jest też symbolem miłości do sztuki, bowiem w tamtych czasach w Kazimierzu mieszkało wielu artystów. Potem Pani pokazała dzieciom na rzutniku kręte i strome schody, z kamieniami i korzeniami. Oj, nie łatwa to droga, ale za to jedna z najważniejszych atrakcji dla turystów. Schody prowadzą na Górę Trzech Krzyży – miejsce upamiętniające trudny czas epidemii panującej w mieście. Jednocześnie Góra jest punktem widokowym – rozpościera się z niej przepiękny widok na Kazimierz Dolny, rzekę Wisłę i okolice. Zdjęcia, na których to oglądamy są niesamowite.

- Ja to się czuję, jakbym tam była naprawdę! – powiedziała Marysia.

- A ja tak słuchałem, że aż się zmęczyłem na tych schodach! – dodał Maks.



- Ale chwilę! A co to za zamek na tym zdjęciu? – spytała Melania wskazując na ruiny na fotografii.

- To są mury fortyfikacji obronnych z XIII i XIV wieku – mówiła Pani. - Jest wysoka baszta, zamek dolny, a w piwnicach są nawet lochy... Zamek kazał wybudować Król Kazimierz Wielki. Mówi się, że pod zamkiem są ukryte tunele, które prowadzą do innego zamku...

- Ojej! To dopiero ciekawostka! Ja uwielbiam tunele i labirynty – powiedział Szymon.

- A ja byłem na samej górze tego zamku – dodał Piotrek – Mówię wam, tam jest pięknie! Proszę Pani, a wąwozy?

- Co to wąwozy? - spytała Ola.

Pani rozłożyła wielką mapę z obrazkami na bokach. Były tam pokazane takie jakby korytarze między korzeniami.

- Czy to są ulice? – zastanawiał się Tomek.

- Nie do końca... - odpowiedziała Pani – ale jesteś blisko. To są drogi, które utworzyli mieszkańcy, aby mogli szybciej dotrzeć na pole lub do gospodarstwa. Część wąwozów prowadziła prosto nad Wisłę, bo jak pamiętacie, nad rzekami znajdowały się porty – ważne miejsca dla rozwoju miast. Popatrzcie – Pani wskazała na zdjęcie korytarza otoczonego korzeniami – ten na przykład nazywa się Korzeniowy Dół.



- Wow! Ale fajnie! – rozległo się w sali.

- O! Jakie to wszystko ciekawe! Chciałoby się tam być... - rozmarzyła się Marysia. – Maksiu, mam pomysł. Słyszałeś, jak Ada szeptem planowała, że w najbliższy weekend pojedzie z rodzicami do Kazimierza? Myślę, że to na poważnie i uda się jej namówić mamę i tatę, bo oni często wyjeżdżają. Może nas zabierze?



- Marysiu, ale jak ty to sobie wyobrażasz? – powiedział Maks. Przecież nie możemy po prostu do niej podejść i powiedzieć „Ada, zabierz nas ze sobą”. Marysiu, my jesteśmy tylko LALKAMI, a lalki nie mówią do dzieci.

- Przecież wiem, głuptasie! – zawołała Marysia. A nie pamiętasz, że Ada zawsze, ale to zawsze przynosi do przedszkola swój plecak? Ten żółty w kwiatuszki.

- Wiem, no i co? – powiedział Maksio.

- No jak to co? – Marysia zaczęła tracić cierpliwość. – To proste. Gdy przyniesie go w piątek, schowamy się w nim.

- Marysia! Jak ty na to wpadłaś? – spytał Maks podejrzliwie patrząc na siostrę.

- To plan doskonały! – potwierdziła Marysia. – Gdy dzieci będą w jadalni na podwieczorku wskoczmy do plecaka. Przecież nawet jeśli Ada nas tam znajdzie, to tylko się ucieszy! Będzie nam wszystko pokazywać i opowiadać tak jak zazwyczaj, gdy w przedszkolu bawi się z nami i jesteśmy jej dziećmi. Maksiu, zgadzasz się? I wtedy zobaczymy na żywo Kazimierz Dolny, pogłoszczemy po nosku Werniksa, kupimy pamiątkę z kogutkiem i po schodach wejdziemy na Górę Trzech Krzyży...

- No dobrze, spróbujmy. – stanowczo powiedział Maks.

Nadszedł piątek. Dzień jak co dzień, ale Marysi i Maksowi bardzo się dłużył. Czekali tylko, aby zrealizować swój plan. Gdy wybiła pora podwieczorku, szykowali się do akcji. Przewodniczyła Marysia:

- Maks, dzieci w jadalni? – spytała.

- Tak! – odpowiedział.

- Plecak przy drzwiach w sali? – dopytała.

- Tak! – powiedział brat.

- Jesteś gotowy na przygodę? – Marysia spojrzała na Maksa wymownie...

- Nie ... wiem – wyszeptał.

- To ruszamy! – zapiszczała.

Marysia złapała Maksa mocno za rękę. Szybko i niepostrzeżenie przebiegli przez dywan w stronę plecaka. Był otwarty, więc wskoczyli do środka.

- Pół planu już za nami! – cieszyła się lalka.

Podwieczorek trwał. Nagle drzwi do sali otworzyły się, a Maks i Marysia usłyszeli znajomy głos.

- To mama Ady – wyszeptała Marysia.

- Ciiiiii, bo nas usłyszysz – odpowiedział jej Maks.

- Dzień dobry, chciałabym odebrać Adę – powiedziała mama do naszej Pani.

- Dobrze, już kończy podwieczorek. Ada wspominała, że planują państwo wycieczkę w weekend?

- Tak – odpowiedziała mama – wybieramy się do Kazimierza Dolnego.

Mi i Maksiowi serce zabiło szybciej. „Więc jedziemy!” – pomyślałam.

- O, to wspaniale – kontynuowała nasza Pani – Ada ma dużą wiedzę na temat tego miejsca.

- Tak, opowiadała w domu, że Piotruś był grupowym przewodnikiem i tak zachęcił ją do wyjazdu, że nas namówił. Więc jedziemy! – cieszyła się mama.

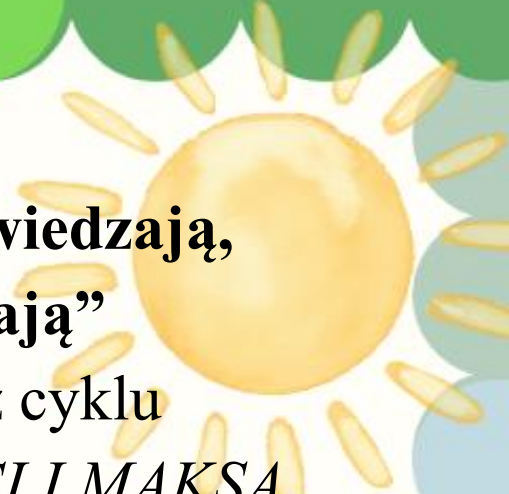
- Świetnie! – powiedziała Pani – czekamy więc w poniedziałek na pełne wrażenia opowieści z wyprawy.

- Oczywiście! Ada, chodź już, jutro wyprawa. – popędzała ją mama.

- Dobrze mamusiu, tylko zabiorę mój plecak, wiesz, że nigdzie się bez niego nie ruszam.

- Pewnie skarbie – powiedziała mama.

I tak rozpoczęła się „prawdziwa” podróż Maksia i Marysi do Kazimierza Dolnego...



**„Maks i Marysia swój kraj zwiedzają,
ciekawe miejsca odkrywają”**
jest już czwartą książeczką z cyklu
MAGICZNE PRZYGODY MARYSI I MAKSA,
tworzoną przez dzieci
z Wawerskich przedszkoli.

Organizatorzy projektu składają
podziękowania nauczycielom,
którzy zainspirowali dzieci do tworzenia
tekstów i ilustracji
oraz włączyli się w tworzenie książki.

Cieszymy się, że w wymyślanie przygód
naszych bohaterów
angażuje się coraz więcej dzieci.

**Wszystkim przedszkolakom dziękujemy
za wysiłek włożony w tworzenie
wspaniałych tekstów i ilustracji.**

